

Problem na rynku edukacyjnym i zawodowym

Pracodawcy chcą zatrudniać absolwentów szkół zawodowych - wykwalifikowanych i przygotowanych zawodu młodych ludzi. Problemem jest jednak to, że nikt już nie chce uczyć się w popularnych niegdyś „zawodówkach”.

Złote rączki - to od lat była polska specjalność. Tyle, że teraz te sprawne ręce naprawiają, remontują i budują Europę. Otwarcie europejskich rynków pracy podziłało jak odkurzacz i wyssało z Polski wielu fachowców.

Deficyt kadrowy odczuwają także podlaskie firmy, na przykład budowlane.

Jak mówi Adam Poliński, wiceprezydent Białegostoku:

- Projekty ma zapewnione na następny rok, sprzęt kupuje bez problemu, ale się martwi czy będzie komu realizować te projekty.

O to martwią się także władze Białegostoku, które współfinansują szkolnictwo. Dlatego miasto chciałoby znaleźć magnes, który przyciągnie młodzież do szkół zawodowych.

Jak powiedziała Lucja Orzechowska, naczelnik wydziału edukacji Urzędu Miejskiego w Białymstoku:

- Szkolnictwo ogólne wybiera 54%, a 46% kształcenie zawodowe. W tym tylko siedem procent decyduje się na zawodówkę. I nic się nie zmieni, jeśli szkoły te nadal będą postrzegane jako przechowalnia tych mniej zdolnych uczniów. I właśnie o tym, jak uatrakcyjnić ofertę szkoleniową szkół zawodowych będą w środę (7 lutego) debatować przedstawiciele tego typu szkół, a także uczelni wyższych, naukowcy i pracodawcy.



TVP 3 Białystok

